



Sylvia Chutnik

Roksana Jędrzejewska-Wró

Grzegorz Kasdepke

Tomasz Samojlik

Zofia Stanecka

Marcin Szczygielski

Ewa Winnicka

ilustracje Oksany Draczkows

# Zagadki babci



FRAJDA



Roksana Jędrzejewska-Wróbel

## Bombowa babcia

Kiedy Eliza kończy lekcje, przed szkołą czeka już na nią babcia Halinka. Jeszcze niedawno Eliza bardzo by się ucieszyła, ale teraz nie jest pewna, co czuje. Dzień jest gorący, jedyne, na co ma ochotę, to usiąść w chłodnym pokoju z opuszczonymi roletami i porcją lodów i zagrać w Minecrafta. Gdy odbierają ją rodzice, podjeżdżają zawsze pod samą furtkę, a ona wskakuje do klimatyzowanego auta, z którego w garażu przesiada się do windy, potem klatka schodowa i hop – już ląduje na łóżku w swoim pokoju. Szybko, łatwo, bez wysiłku.

Z babcią jest inaczej. Babcia lubi chodzić. Więc Eliza wie, że za chwilę czeka ją wędrówka przez całe miasto. Ale żeby tylko to! Problem polega na tym, że babcia lubi chodzić swoimi drogami, a szczególnie uwielbia skróty, które jednak na końcu drogi wcale nie okazują się skrótami, wręcz przeciwnie. Ogródki działkowe, łąki ukryte między blokami, zagajniki, tajemnicze skwery i polne ścieżki, których nikt nie spodziewałby się w mieście. Babcia ma siódmy zmysł do wynajdywania takich miejsc i kiedy Eliza była mała, uwielbiała te ich wspólne wycieczki. Babcia Halinka wydawała jej się wtedy wróżką, która specjalnie dla wnuczki wyczarowuje magiczne przestrzenie.

To właśnie dzięki babci Eliza poznała miejsca w swoim mieście, o których inaczej w ogóle nie miałyby pojęcia. Rodzice wolą spacerować deptakiem, przy którym można

usiąść na kawę albo coś kupić. Park, kino, teatr, muzeum, gra miejska – jak najbardziej. Ale włóczenie się bez celu albo w celach podejrzanych – jak zrywanie kiści bzu w gąszczu nad rzeką lub mirabelek na opuszczonych działkach – wykluczone.

– Halinko, po co to? Przecież śliwki można kupić na ryneczku ekologicznym. A te nie wiadomo skąd... – mówiła mama.

– No właśnie wiadomo skąd, bo sama zrywałam. I do tego za darmo. A na tym całym ryneczku wszystko drogie potwornie. – Babcia wzruszała ramionami.

I Eliza wzruszała razem z nią, bo to była świetna zabawa skakać albo wspinać się na palce, żeby zerwać owoce prosto z gałęzi, albo szukać ich w trawie pod drzewem, a potem oblizywać lepkie, słodkie palce.

Ale to było kiedyś. Teraz Eliza urosła i zaczyna zgadzać się z mamą – babcia Halinka jest trochę dziwna. Żeby nie powiedzieć: dziwaczna. I Eliza, chociaż nie chce się do tego przyznać, zaczyna się wstydzić babci. Zwłaszcza od kiedy Natalia, najlepsza przyjaciółka, którą czasem babcia odbiera razem z Elizą, powiedziała:

– Twoja babcia ma brudne paznokcie.

– Nieprawda – zachnęła się Eliza.

Jednak zaczęła uważniej przyglądać się babci. Jej ubłoconym trampkom i siwym warkoczykom, w których wygląda jak stara dziewczynka. I niestety musiała przyznać Natalii rację. Babcia Halinka miała często ziemię pod paznokciami, chociaż nie miała ogródka. I do tego jej paznokcie nigdy nie były pomalowane, jak paznokcie mamy czy babci Natalii. Zresztą babcia Natalii jest zupełnie inna. Zawsze ładnie uczesana i modnie ubrana, gdy tymczasem babcia Halinka do stroju ma stosunek dość frywolny.

– Ubranie musi być wygodne – powtarza, grzebiąc w koszach w lumpeksie.

Czego od jakiegoś czasu Eliza też się wstydzi, chociaż kiedyś uważała wyprawy do sklepów z używanymi rzeczami za świetną przygodę. Prawie jak zbieranie minerałów w Minecrafcie. Nigdy nie wiadomo, co się trafi.

– Mamo, proszę, pojedźmy do galerii handlowej, kupimy ci coś porządnego – prosi co jakiś czas tata, ale babcia kategorycznie odmawia.

– Niczego nie potrzebuję, wszystko mam i jestem bardzo zadowolona.

I rzeczywiście jest, w odróżnieniu od rodziców, którzy ciągle się o coś martwią albo dokądś spieszą. Nawet na wakacjach, bo najpierw trzeba zamówić odpowied-

ni apartament, koniecznie z widokiem, potem obejrzyć wszystkie zabytki, zaliczyć atrakcje, wykorzystać pogodę, no i jeszcze wrócić na czas na kolację.

Tak, babcia Halinka jest o wiele bardziej zadowolona z życia niż rodzice, jest też dużo weselsza i zabawniejsza. I Eliza musi przyznać, że czuje się przy niej naprawdę dobrze. Gdyby tylko była, chociaż odrobinę, podobna do innych babć. No i nie wyróżniała się, bo to zaczynało być dla Elizy trudne. O proszę! Nawet teraz...

– Czemu masz liście we włosach? – Eliza podchodzi do stojącej przed szkołą babci.

– Naprawdę? – Babcia przeciąga ręką po głowie.

Liście bluszczu spadają na ziemię.

– Znowu zbierałaś coś na dzikich działkach? – pyta Eliza tonem dokładnie takim, jakim zadaje pytania jej własna mama, kiedy Eliza wraca za późno od Natalii.

– Gorzej. Przechodziłam przez płot – szepcze scenicznym szeptem babcia Halinka.

– Nie żartuj – prosi Eliza.

– Jestem śmiertelnie poważna. – Babcia przewraca oczami i robi taką minę, że Eliza musi wybuchnąć śmiechem.

A potem babcia bierze wnuczkę za rękę i rusza w kierunku przystanku autobusowego.

– Nie idziemy piechotą? – dziwi się Eliza.

– Nie dzisiaj. Jedziemy z wizytą, i to trochę daleko. – Babcia się uśmiecha.

Rzeczywiście jadą długo, aż na koniec miasta, gdzie bloki sąsiadują z lasem. Eliza nigdy tu nie była. Wysiadają na ostatnim przystanku, pusty autobus zamyka drzwi i zawraca. Kilka osób, które wysiadło razem z nimi, idzie w kierunku osiedla, ale babcia Halinka rusza w przeciwną stronę.

– Mówiłaś, że jedziemy kogoś odwiedzić... – dziwi się Eliza.

– Owszem – potwierdza babcia.

– Ale przecież tam nic nie ma. – Eliza pokazuje palcem zielony krajobraz.

– Zależy dla kogo – mówi babcia.

Idą polną drogą w stronę zagajnika, słońce świeci, pachnie sosnami i czymś jeszcze, czego Eliza nie umie nazwać. Jakby... zielenią? Ale czy to możliwe, żeby kolor miał zapach? Nagle tuż przed nimi drga trawa, widać długie uszy, pyszczek z ruszającym się nosem...

– Zając! – woła Eliza.

– Zając – potwierdza babcia.

Eliza jest zachwycona. Nigdy jeszcze nie widziała prawdziwego zająca. Uszy znikają tak szybko, jak się pojawiły. Idą dalej, aż dochodzą do rozstaju dróg, na którym stoi wielkie drzewo. Babcia się zatrzymuje, Eliza podnosi głowę. Drzewo jest tak potężne, że baldachim gałęzi nad nimi wygląda jak sklepienie świątyni. Szumiący sufit z liści. Babcia przytula się do drzewa, jakby chciała je objąć, ale jest zbyt grube. Nie dałyby rady, nawet gdyby obie chwyciły się za ręce.

– No to jesteście. Poznajcie się – mówi babcia, odrywając policzek od chropowatego pnia. Na twarzy ma kawałki kory.

– Z kim? – Eliza nie rozumie.

– Z moim przyjacielem klonem – śmieje się babcia.

– Serio? Przyjaźnisz się z drzewem? – Eliza też się śmieje, bo nie bardzo wie, jak inaczej mogłaby zareagować. – Jechałyśmy taki kawał drogi, żebyśmy poznała drzewo?

– Właśnie tak. – Babcia kiwa głową, a potem zdejmuje z ramion plecak.

Wyjmuje z niego koc, herbatę w termosie i kanapki. Siadają pod drzewem, opierają się o jego szeroki pień. Jest miło, nie czuć upału, gałęzie dają przyjemny cień. Eliza wygodnie układa stopy na wystających korzeniach. W konarach słysząc bzyczenie owadów, na gałęzi tuż nad ich głowami przysiadł ptak. Dziewczynka czuje się jak na niespodziewanych wakacjach.

– To nie jest zwykłe drzewo – odzywa się babcia, popijając herbatę. – Kiedy się poznaliśmy, byłam młodsza od ciebie.

– Naprawdę? – Zaskoczona Eliza przełyka kęs kanapki. – Jak wtedy wyglądało?

– Tak samo jak teraz – śmieje się babcia. – Tylko ja się zmieniłam.

– Ale... Skąd... To znaczy... Jak się poznaliście? – chce wiedzieć Eliza.

– Przechodziłam koło niego codziennie w drodze do szkoły. W czasie wakacji wchodziłam na górę i czytałam książkę. I nikt nie mógł mnie znaleźć. Czasem wchodziłyśmy tam razem z koleżanką opowiadać sobie sekrety, żeby nikt nie słyszał.

– Ale gdzie była ta szkoła? Gdzie ty mieszkałaś? Na łące? – Eliza nic z tego nie rozumie.

– Kiedyś tam była wieś. – Babcia macha ręką w stronę osiedla. – Ale zniknęła, miasto ją wchłonęło. A szkoła była tam. – Teraz babcia wskazuje ręką zagajnik. – Drewniana i stara. Jak przestała być potrzebna, rozpadła się i zarosła. Wszystko się tu zmieniło. Tylko drzewo zostało. Dlatego chciałam, żebyś je poznała.

– Ojej... – Eliza patrzy w górę, próbując wyobrazić sobie babcię Halinkę, babcię dziewczynkę machającą nogami na gałęzi.

Czas się zatrzymuje, babcia przytula wnuczkę, na żółtym mleczu przysiada grubo bąk, ptak głośno śpiewa, słońce delikatnie prześwieca przez gęste liście, tworząc wzory na ziemi. Sielankową atmosferę przerywa operowa aria. To dzwonek w telefonie babci.

– Pewnie rodzice myślą, że się zgubiliśmy. – Babcia grzebie w plecaku.

Kiedy jednak patrzy na wyświetlacz komórki, poważnieje.

– Co jest? – pyta, przykładając telefon do ucha. – Mieliście dzwonić tylko na akcję...

Przez chwilę słucha w skupieniu męskiego głosu w słuchawce.

– Już jadę – mówi i się rozłącza. – Musimy wracać – kieruje słowa do wnuczki.

Eliza nic z tego nie rozumie. Dlaczego tak nagle? Jaka akcja? Do tego babcia Halinka jest zdenerwowana, a to do niej niepodobne. Nagle, kiedy w pośpiechu upycha termos do plecaka, wypada z niego... kominiarka!

– To twoje? – pyta Eliza, podnosząc ją z ziemi.

– A co, nie wolno mieć czapki? – żartuje babcia, ale widać, że jest zmieszana.

W autobusie prawie nie rozmawiają. Babcia odpowiada półsłówkami, nie zwraca na wnuczkę uwagi, jest rozkojarzona, co chwilę patrzy na zegarek, jakby chciała pospieszyć autobus, a potem nie wysiada jak zwykle z Elizą, żeby ją odprowadzić do mieszkania, tylko wysadza ją pod domem i dalej jedzie sama. Nawet nie macha jej przez okno autobusu. Eliza zupełnie jej nie poznaje. Co się stało?! Może jednak rodzice mają rację, że babcia się starzeje. Ostatnio rozmawiali o tym w łazience. Cicho, ale słyszała. Mówili coś o myciu okien octem i sklerozie. Czy powinna im powiedzieć o kominiarce i dziwnym telefonie?

• • •

– Na razie nie mów. Same to sprawdzimy – decyduje następnego dnia Natalia, kiedy Eliza opowiada jej o tym, co wydarzyło się pod drzewem.

– Ale co? Tę sklerozę?

– Nie, akcję! Może twoja babcia napada na banki?



- Daj spokój! – obrusza się Eliza.
- A skąd wiesz, że nie? – pyta Natalia.
- Bo moja babcia jest dobra – mówi Eliza.
- To może pracuje jak Janosik? Zabiera bogatym i daje biednym? Widziałam z dziadkiem taki stary serial. Bardzo fajny. Janosik miał wielką czapkę i złote serce, wszystko, co ukradł, rozdawał.
- No nie wiem – mówi Eliza. – Babcia zawsze podchodzi do bezdomnych na ulicy i długo z nimi rozmawia, ale przecież...
- Sama widzisz. Musimy to zbadać – ekscytuje się Natalia. – Widziałam ostatnio taki film...

• • •

Już drugą godzinę siedzą w krzakach przed blokiem babci Halinki. Natalia z lornetką teatralną swojej eleganckiej babci, Eliza z telefonem przygotowanym do robienia zdjęć. Ale na razie nie ma czego fotografować, bo kompletnie nic się nie dzieje. Godzinę temu babcia wyszła na balkon, żeby powiesić pranie, a potem zniknęła w mieszkaniu.

- Nudne to śledzenie. – Eliza ziewa.

Natalia ogląda przez lornetkę motyla, który przysiadł na sąsiednim krzaku. To niezwykle widok, bo na osiedlu nie ma zbyt wielu zwierząt. Za mało tu zieleni, za dużo betonu. Motyl podrywa się i leci w kierunku bloku...

- Uwaga! – woła Natalia.

Z klatki wychodzi babcia Halinka z plecakiem pod pachą. Odpina rower, wrzuca plecak do koszyka na kierownicy i rusza spod klatki. Dziewczynki biegną za nią. Nie jest to łatwe, bo babcia jedzie dość szybko. Na szczęście jej rower to składak, ma małe koła. Babcia dojeżdża do siłowni pod chmurką, opiera rower o murek i podchodzi do ławki, na której siedzi dwóch mężczyzn – jeden jest dość młody, z dreadami, drugi starszy i łysy. Każdy z nich ma przy sobie plecak. Babcia wita się z nimi serdecznie i siada na ławce.

- Podejrzane typy. – Natalia kręci głową.
- Wcale nie – protestuje Eliza, ale tak naprawdę zgadza się z Natalią.

Nie miała pojęcia, że jej babcia ma takich znajomych. Chłopak z dreadami podnosi swój plecak z ziemi i coś z niego wyjmuje.

– Bomby! To bomby! – szepcze Natalia.

– Wyglądają jak jajka. – Eliza wychyla się zza murku, za którym kucają.

– Czarne jajka? Mówię ci, że to bomby! Rób zdjęcie, szybko! – ekscytuje się Natalia.

Więc Eliza robi zdjęcie tekturowym tackom, na których poukładane są spore czarne kule. Babcia i łysy biorą tacki, dzielą się nimi i wkładają do swoich plecaków. Łysy ze swojego plecaka wyjmuje łańcuch i podaje temu z dreadami. Łańcuch szybko znika w plecaku. Teraz babcia Halinka wyjmuje z kieszeni jakąś kartkę i cała trójka się nad nią pochyla. Babcia Halinka coś tłumaczy, mężczyźni słuchają uważnie. Na koniec przybijają piątkę i się rozchodzą. Eliza nie ma pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.

– Mówię ci, twoja babcia jest szefową gangu – sapie Natalia, kiedy znowu biegną za składakiem, który teraz jedzie w kierunku parkingu przy centrum handlowym.

Parking nie wygląda najlepiej – wielki asfaltowy plac otoczony płotem. Stoją na nim betonowe kręgi wypełnione ziemią, żeby się nie przesuwaly. Wyznaczają rzędy miejsc dla aut. Na płocie zainstalowane są kamery. Babcia zatrzymuje się tak, żeby jej nie uchwyciły, a potem wyjmuje kominiarkę i zakłada na głowę. Podjeżdża pod płot, otwiera plecak i rozgląda się dookoła, po czym... rzuca bombami. Widać, że ma wprawę – wszystkie lądują w betonowych kręgach.

– Padnij! – woła Eliza i ciągnie Natalię za śmietnik.

Nic się jednak nie dzieje, nie słychać wybuchów. Kiedy dziewczynki wychylają się zza śmietnika, babcia rzuca ostatnią bombę i szybko odjeżdża, ściągając z głowy kominiarkę.

– Co to było? – pyta oszołomiona Natalia.

– Nie mam pojęcia. – Eliza kręci głową. – Chyba muszę powiedzieć o tym rodzicom.

Jednak po powrocie do domu z rozmowy nic nie wychodzi, bo rodzice mają inne sprawy na głowie. Tata cały czas wisi na telefonie, bo projekt nowego osiedla, które zamierza zbudować jego firma na obrzeżach miasta, komuś się nie podoba i sprawa trafiła do sądu. Mama za to ma zły humor, bo spóźniła się na ważne zebranie.

– Ktoś posadził kwiaty w dziurach na ulicy i zrobił się ogromny korek. Ludzie zaczęli się zatrzymywać, robić zdjęcia. Strasznie długo to trwało, a do tego przyjechała telewizja. Mówię wam, istny cyrk. – Mama kładzie się na kanapę, żeby posłuchać wiadomości.

– Może pokażą te kwiaty – mówi Eliza i przysiada koło niej. – To musiało ładnie wyglądać, takie dziury zamienione w klomby.

O babci powie później, jak rodzice będą mieli lepszy humor. Albo może sama ją zapyta? Tak będzie najlepiej. Rodzice mogą się zdenerwować, jak usłyszą o bombach i kominiarce. Niestety wieczorem się okazuje, że babcia Halinka wyjeżdża. I to już, zaraz, nazajutrz.

– Sanatorium? Ależ to wspaniała wiadomość. Oczywiście, że jedź! Odpoczniesz, nabierzesz sił – cieszy się tata i przekazuje telefon Elizie, bo babcia chce się z nią pożegnać.

– Przepraszam, Elizko, że ostatnim razem byłam trochę dziwna – mówi babcia. – Miałam ważne sprawy do załatwienia. Jak tylko wrócę z sanatorium, zabiorę cię na wycieczkę do naszego drzewa, chcesz?

– Tak – mówi Eliza, ale tak naprawdę sama nie wie, co myśleć.

Przykro jej, że babcia tak nagle wyjeżdża, ale w końcu robi coś, co robią inne babcie – jedzie do sanatorium. Może kiedy wróci, zapomni, że jest szefową gangu, i będzie zupełnie zwykłą babcią, która nie rzuca bombami po parkingach. Podobno sanatoria dobrze działają na nerwy. Tak twierdzi babcia Natalii, która była tam już trzy razy.

• • •

– Nie wierzę. To niemożliwe... – Tata po raz ósmy przybliżył nos do ekranu komórki, ale niczego to nie zmienia. – Przecież miała być w sanatorium!

– To nie ona. – Mama kręci głową. – Po prostu ktoś bardzo do niej podobny.

– To babcia. – Tylko Eliza nie ma wątpliwości, że na filmiku nakręconym przez kolegę taty z pracy jest babcia Halinka. – Razem ze swoim gangiem.

– Co?! – Rodzice jak na komendę odrywają oczy od telefonu. – Co ty mówisz?!

...

Kiedy przyjeżdżają na miejsce, sytuacja wygląda dokładnie tak jak na filmiku. Wielką maszynę do wycinania drzew otacza duża grupa ludzi z transparentami: „Nie dla osiedla!”, „Nie dla betonozy!”, „Ratujmy drzewa!”, „Nie było was, był las!”, a do wielkiego klonu na rozstaju dróg przykuta jest łańcuchem babcia Halinka. Razem z łysym i chłopakiem z dreadami. I właśnie babcia udziela wywiadu dziennikarce z telewizji.

– Reprezentuję grupę partyzantów ekologicznych Oddech, która od lat działa na rzecz ocalenia przyrody w mieście. Dlatego nie pozwolimy wyciąć tego drzewa. Złożyliśmy w urzędzie miasta wniosek o umieszczenie go na liście pomników przyrody. Spełnia wszystkie kryteria. Dopóki nie zostanie rozpatrzone, będziemy tu siedzieć i je chronić. Drzewa dają nam tlen, cień. Bez nich my, ludzie, zginęlibyśmy. A teraz to drzewo potrzebuje naszej pomocy. Dlatego tu jesteśmy.



– Jest pani starszą osobą, która mogłaby spokojnie odpoczywać na zasłużonej emeryturze. Skąd pani bierze siły na taką działalność? – pyta dziennikarka.

– Ja to robię dla mojej wnuczki. Dla wszystkich młodych ludzi. Żeby nie musieli oglądać drzew w muzeach, żeby mieli czym oddychać.

Rodzice przedzierają się przez tłum.

– Mamo, co ty wyprawiasz?! – woła tata. – Co za wstyd!

– Halina, proszę, nie rób z siebie pośmiewiska – dodaje mama.

Eliza patrzy zdumiona na rodziców. Babcia wcale nie wydaje jej się śmieszna, wręcz przeciwnie, wyprostowana, z pewną siebie miną wygląda jak prawdziwa wojowniczką. Eliza jeszcze nigdy, przenigdy nie była tak dumna. Jej babcia! Jej własna babcia broni drzewa! Nie boi się mówić, co myśli, i że ktoś na nią nakrzyczy!

– Brawo, babcia Halinka! – woła Eliza i zaczyna klaskać.

– Brawo! Brawo! – krzyczą ludzie otaczający maszynę do wycinania drzew i też klaszczą.

– Mamo, ale dlaczego łańcuchem? – Tata rozkłada ręce w geście rozpaczy.

– Czasem trzeba sięgnąć po radykalne środki – mówi babcia Halinka i mruga do Elizy.

• • •

– A wiesz, że moja babcia też zapisała się do gangu twojej babci? Jest zachwycona, że w końcu będzie robić coś pożytecznego dla świata – mówi Natalia, kiedy razem z Elizą przechodzą koło parkingu, na który dwa miesiące temu babcia Halinka zrzuciła swoje bomby. W betonowych kręgach wyrosły z nich piękne polne kwiaty.

– Naprawdę? Ale fajnie! – cieszy się Eliza.

– Super! Będą razem chodzić na protesty. – Natalia kiwa głową. – A rodzice już się nie gniewają na twoją babcię?

– Mamie przeszło. Nawet sama zaczęła myć okna octem, babcia ją przekonała, że jest lepszy niż płyny. Ale tata wciąż jest trochę obrażony. Miał przez babcię kłopoty w pracy. Jak klon został pomnikiem przyrody, musieli zmienić plany osiedla – opowiada Eliza.

Roksana Jędrzejewska-Wróbel

Dochodzą do siłowni pod chmurką, gdzie czeka na nich Sławek – chłopak z dredami. Na ziemi rozłożył folię. Jest glina, ziemia i mnóstwo nasion. Przyszło całkiem sporo osób, które też chcą się nauczyć robić kwiatowe bomby. Eliza bierze do ręki grudkę ziemi, czarne drobinki wchodzi jej pod paznokcie. Dokładnie tak samo jak babci.